

Białystok — Łomża — Sokółka — Białek Podl. Grajewo — Wysokie Mazow. — Hajnówka — Wołkowysk

Po zdobyciu Tarragony wojska powstańcze maszerują na Barcelonę

Masowa ucieczka czerwonych do Francji

BURGOS, 16. I. — Komunikat powstańczej kwatery głównej potwierdza we wszystkich szczegółach doniesienia o wielkich sukcesach wojsk gen. Franco na froncie katalońskim. W sobotę wzięto przesiadkę 6000 jeńców oraz połączono około 500 zwłok nieprzyjaciół. Komunikat wymienia w dalszym ciągu raz jeszcze nazwy ośmiu zdobytych w niedzielę miejscowości, m. I. Tarragony, Reisu, Tarregi itd. W godzinach wieczornych wojska powstańcze posunęły się daleko poza Tarragonę w kierunku Barcelony. Ofensywa odciążająca, prowadzona przez wojska katalońskie na froncie Estramadury, została przez powstańców z wielkimi stratami dla nieprzyjaciela, odparta, przy czym w ich ręce wpadły znaczne zapasy materiału wojennego. Lotnictwo powstańcze bombardowało port w Walencji, Barcelonie i Denii, a lotnicy myśliwcy udzielali pomocy piechocie w jej niedzielnych akcjach na froncie katalońskim.

Teren walk w Katalonii



Po zdobyciu Tarragony, wojska powstańcze zbliżyły się na odległość 90 km od Barcelony. Linia kropkowana Tremp — Llerda — Tortosa oznacza front z którego wyszła ofensywa gen. Franco.

38 PROWINCYJ W RĘKACH GEN. FRANCO.

BURGOS, 16. I. — Z chwilą zdobycia Tarragony w posiadaniu rządu powstańczego znajduje się 38 spośród 50 prowincji hiszpańskich, niezależnie od hiszpańskiego Marokka i kolonii. Powstańcy zajęli 1550 km hiszpańskiego wybrzeża, podczas gdy w rękach rządu barcelońskiego znajduje się już tylko 750 km. Z całego

obszaru Hiszpanii posiada rząd w Burgos 284 558 km kw., natomiast rząd barceloński jedynie 135 535. Gen. Franco sprawuje swą władzę nad terytorium prawie dwa razy większym, niż jego przeciwnicy. Na obszarze, podlegającym rządowi powstańczemu zamieszkuje 12 i pół miliona osób, podczas gdy na obszarze rządowym znajduje się ich tylko 6,2 milionów.

FRANCJA NADAL POPIERA BARCELONĘ

RZYM, 16. I. — Omawiając problem hiszpański na łamach „Voce d'Italia” Virginio Gayda pisze, że Włochy muszą śledzić ze szczególną uwagą rozwój interwencji francuskiej na rzecz obozu czerwonych, albowiem interwencja ta zagraża uprawnionym interesom narodu hiszpańskiego, pragnącego wyzwolić się spod obcego wpływu, przeto nie można zrozumieć dlaczego hiszpański naród niezależny i zdolny bronić swej wolności oraz indywidualności miałby zagrażać Francji, która dziś popiera Barcelonę. Jest natomiast rzeczą zroźniatą, że Hiszpania czerwona finansowana i zbrojona przez Francję stanowiłaby przedłużenie polityki francuskiej na półwysepie Pirenejskim i w konsekwencji byłaby groźbą dla innych państw śródziemnomorskich. Dlatego też, pisze Virginio Gayda, problem francusko-hiszpański stanowi zagadnienie, nadające się do mediacji i kontroli.

UCIECZKA DO FRANCJI.

PARYŻ, 16. I. — Z relacji nadchodzących z Barcelony wynika, że oddziały gen. Franco wtargnęły obecnie już na teren prowincji barcelońskiej. Wojska narodowe znajdują się w odległości zaledwie 15 km od m. Igualada, tzn. 60 km od Barcelony. Sukces gen. Franco spotyka się z entuzjazmem ludności, nawet w zajętych jeszcze przez republikanów częściach Katalonii.

Wojska narodowe usiłują obecnie przeciąć trakt odwrotny Barcelona — Port Vendres, przepelniony uciekinierami, zdążającymi w kierunku granicy francuskiej. Na terytorium francuskim internowano kilkuset dezertorów republikańskich.

FABRYKI STANĘŁY.

PARYŻ, 16. I. — Według ostatnich wiadomości z Barcelony, wszystkie fabryki w stolicy Katalonii zaprzestały pracy. Mężczyźni nie znajdujący się na froncie oraz młodzież i kobiety pracują w batalionach fortifikacyjnych, sygnalizujących szanie na okolo Barcelony.

Rząd barceloński wysłał samochodami do Francji transport srebra w sztabach wagi 73 ton, wartości przeszło 5.266.000 złotych.

Transport eskortowali agenci sowieccy, którzy prawdopodobnie zaopiekują się wywiezionym skarbem.

Demonstracja córki gen. Januszajtisa przeciwko otwieraniu sklepów żydowskich w niedzielę i święta

RÓWNE, 16. I. — Nie małą sensacją w Równem wywołała odwoławcza rozprawa w Sądzie Okr. p. Anny Januszajtisówny, kierowniczkę biblioteki P. M. S. w Dubnie, która w swoim czasie została skazana przez starostwo powiatowe w Dubnie na 50 zł grzywny lub 3 dni aresztu, za to, że pewnej niedzieli wkroczyła do otwartego żydowskiego sklepu spożywczego Mojse Fryszyberga i w celach demonstracyjnych wylała płyn cuchnący.

Na zapytanie s. s. o. Dunina prowadzącego sprawę dlaczego to uczyniła, oświadczyła, że jako Polka chciała zaprotęstować przeciwko otwieraniu sklepów żydowskich w niedzielę i święta. Plan ten udało się jej w stu procentach. Gdy bowiem wystąpiła demonstracyjnie, rozlewając w sklepach żydowskich cuchnący płyn, sprawa stała się w Dubnie głośna i Polacy poczęli omijać żydowskie sklepy, a kupowali u swoich. Również w niedzielę i święta

trudno obecnie znaleźć otwarty sklep żydowski. Do czynu przynajmniej się, ale prosi o uniewinnienie, gdyż nie popełniła tego z pobudek niskich, jak również nie wyrządziła przez to nikomu żadnej krzywdy, a dokonała tego jedynie z pobudek ideowych w trosce o dobro Polaków-kupców.

Po tych wyjaśnieniach oskarżonej zabrakło głosu jej obrońca mec. Kobylański, który w obszernym swym przemówieniu wykazał wnioskowość cech tego postąpienia p. Januszajtisówny.

Nie używała ona do tego żadnych płynów trujących czy żrących i nie ukrywała się z tym, jak również później, w toku dochodzeń, szczerze się do wszystkiego przyznała. Nie wierząc w powodzenie zorganizowanej przez siebie pikietę, postanowiła sama wystąpić demonstracyjnie, aby przypomnieć Polakom, że muszą swoich popierać i o swoich pamiętać, a nie wzbogacać żydów, którzy — jak powiedział ostatnio p. Premier — bardzo narzekają na Polskę, a tłumnie garną się do niej ze wszystkich stron.

Ta, nikomu nie szkodząca demonstracja — wywołała dalej mec. Kobylański p. Januszajtisówny odniosła pomyślny skutek. Wprawdzie żydostwo dubieńskie zwróciło się do burmistrza z prośbą o pomoc i interwencję przeciwko tym „politycznym” wystąpieniom, ale Polakom otworzyły się oczy i zrozumieli, że to nie oni, ale żydzi tworzą pikietę przed sklepami chrześcijańskimi, organizując setki stojących na ulicach „naganianczy”, którzy kierują wprost przemocą kupujących do swych sklepów (sic!).

Sąd po rozpatrzeniu sprawy obniżył karę do 10 zł z zamianą w razie nieściągalności na jeden dzień aresztu, motywując niski wymiar kary tym, że oskarżona działała nie z niskich pobudek, lub z chęci zysku, ale miała na celu ogólne dobro Polaków.

Chamberlain przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Rzymie.



Premier Chamberlain w głębokim ukłonie składa hołd przed grobem Nieznanego Żołnierza w Rzymie.

Francuzi chcą zastraszyć Włochów Zapowiedziane manewry floty odbędą się w zatoce Gibraltarskiej.

PARYŻ, 16. I. — Wielkie manewry francuskiej floty wojennej, zapowiedziane przez prasę, odbędą się mają w zatoce Gibraltarskiej. Eskadra śródziemnomorska, która opuści Tulon, spotka się z eskadrą atlantycką z Brestu na Oceanie Atlantyckim. W manewrach tych ma wziąć udział około 80 jednostek morskich, a mianowicie: trzy pancerniki z pancernikiem „Dunquerque” na czele, 4 krążowniki 1-ej klasy, 6 krążowników 2-ej klasy, 6 dywizjonów kontrtorpedowców, dwie flotyllę łodzi podwodnych, lotniskowiec „Bearn” oraz statek do trans-

portu hydroplanów „Commandant Teste” oraz szereg statków pomocniczych. Poszczególne eskadry dowodzić będą wiceadmirałowie Abrie i Gensous. Po odbyciu ćwiczeń obie eskadry udadzą się do Casablanki, gdzie z kolei odbędą się manewry przybrzeżne, połączone z ćwiczeniami obrony wybrzeża, po czym eskadry rozdzieli się. Eskadra śródziemnomorska odwiedzi porty Afryki Północnej, a eskadra atlantycka odbędzie podróż dookoła wybrzeży Afryki Wschodniej i na północnym Atlantyku.

GODZINNA KONFERENCJA PREMIERA z posłem gen. Żeligowskim.

WARSZAWA, 16. I. — Posel gen. Lucjan Żeligowski odbył wczoraj z premierem gen. Składkowskim w Prezydium Rady Ministrów godzinną konferencję. Jak słychać, rozmowa dotyczyła wniosków, które gen. Żeligowski miał zamiar złożyć na posiedzeniu komisji budżetowej, a do których złożenia nie dopuścił przewodniczący komisji, wicemarszałek Surzyński.

Jakie są wyniki konferencji szefa rządu z gen. Żeligowskim, nie wiadomo. W każdym razie gen. Żeligowski nie uznał widocznego incydentu odmówienia mu głosu w komisji za wyczerpany, przez zaproszenie go na konferencję przez premiera, gdyż wczoraj wystosował on do marszałka sejmiku list następującej treści:

Do
Pana Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej.

Panie Marszałku! Podczas obrad komisji nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zwróciłem się do przewodniczącego komisji z prośbą o udzielenie mi głosu dla uzasadnienia zgłoszonych przeze mnie wniosków w sprawie stosunku władz administracyjnych do samorządu gminnego i gromadzkiego na Wileńszczyźnie oraz w sprawie wyłączenia niektórych przedstawicieli duchowieństwa katolickiego na terenie województwa wileńskiego.

Przewodniczący odmówił mi głosu. Uważam tę decyzję nie tylko za niezgodną z regulaminem sejmowym, art. 51, ust. 3, ale także za stawianie przeszkód spełnieniu moich obowiązków poselskich, do których należy krytyka posunięć rządu.

Łączę wyrazy poważania
(—) gen. Lucjan Żeligowski.

Sprawa odmówienia głosu gen. Żeligowskiemu ma dwie strony: formalną i polityczną.

Artykuł 51, ustęp 3 regulaminu sejmowego brzmi: „Komisja może wysłuchać głosu zaproszonych przez nią rzeczoznawców oraz dopuścić posłów, nie należących do komisji, do złożenia wniosków i ustnego ich uzasadnienia”.

Stosując się do powyższego przepisu, gen. Żeligowski zwrócił się do przewodniczącego komisji, informując go, iż pragnie zabrać głos, celem zgłoszenia i uzasadnienia dwu wniosków, o których mowa w liście. Zatem przewodniczący, zamiast, zgodnie z regulaminem, zapytać się komisji, czy zgadza się dopuścić gen. Żeligowskiego, poszedł na kolejne narady z Oronem, rządem i marszałkiem sejmu i w rezultacie zdecydował o odmowie, bez pytania się komisji.

Niedobitki „Żelaznej Gwardii” przed sądem

BUKARESZT, 16. I. — W Cluj odbył się proces 10-ciu członków Żelaznej Gwardii, wśród których znajdują się lekarze, adwokaci i nauczyciele.

Adwokat Popa skazany został na 3 i pół roku więzienia, 9-ciu pozostałych — na kilkumiesięczne kary aresztu.

Ofensywa wojsk gen. Franco w Katalonii



Bateria dział pow stańców koło Tortozy.

Przed od BOLI GŁOWY
KOWALSKINA
PRZY PRZEZIEBIENIU
GRYPY I KATARZE

Aresztowanie dwu urzędników inspektoratu szkolnego w Równem

RÓWNE 16. I. W Równem nastąpiło aresztowanie dwóch urzędników inspektoratu szkolnego. Obaj urzędnicy

są narodowości ukraińskiej. Szczegóły są ze względu na dobro śledztwa trzymane w tajemnicy.

Dramat w podziemnych czeluściach. BOHATERSKI GÓRNIK POLSKI uratował życie zatrutym kolegom.

Charleroi, w styczniu. W kopalni Cuilliet w zagłębiu węglowym Charleroi nastąpił wybuch gazu. O katastrofie tej podają następujące szczegóły.

Górnik polski Michał W. podczas wiercenia gniazd do rury w chodniku kamieniem usiłował powstrzymać wewnętrzną wstrząs. Dla zorientowania się kazał swemu pomocnikowi zapalić dopływ powietrza do „rewolweru”. Wstrząs powtórzył się, wówczas górnik (Polak) przewidując wypadek zdążył tylko pochwycić za sobą swego pomocnika i szybko oddalił się od miejsca pracy. Ledwie przeszli ze trzydziści metrów, nastąpiły trzy po sobie głośne detonacje. Nastąpił wybuch gazu.

Dwaj górnicy dzięki szybkiej orientacji Polaka uniknęli niechybnej śmierci.

Tymczasem gaz pod parciem wszedł do wyrobku gdzie pracowało 15 górników, kładąc ich na ziemię nieprzytomnych. Z tych 15 górników 5 o własnych siłach mogło tylko przywlec się do „bakneru”. Z tych pięciu, trzech tylko miało siły i z narażeniem życia poszli z powrotem do wyrobku po swych kolegów.

Dziesięciu nieprzytomnych górników wywieźli oni z wyrobku do bakneru, gdy tymczasem nadbiegli inni. Chodzili o szybkie wywiezienie ich na powierzchnię i zastosowanie sztucznego oddychania. W czynnej akcji ratunkowej brało udział kilku górników, z których wyróżniło się dwu Polaków: Marian Gołąb (kawaler) i Piotr Hahdas (żonaty), obaj kontraktowi. Szczególnie Marian Gołąb wykazał wielką umiętność przy ratunku, w takich wypadkach zatrucia. Wszyscy górnicy biorący udział w ratunku nawoływali: „Marian, Marian, chodź ratować tego. Marian ten jeszcze oddycha”, a Marian co sił mu starczy-

ło nadludzkim wysiłkiem przyprowadzał do przytomności swych towarzyszy pracy.

Górnicy męczą się, wzywali ratunku. Wśród za ruty byli Belgijczycy, dwaj Polacy, Jugosłowianie, Czech, Włosi i Algierczycy.

Każdego górnika, który tylko przyszedł do przytomności zaraz odprowadzano do szybu. Od wyrobku do szybu było bardzo daleko. Trudno opisać drogę, tencnawpół martwych górników. Ten co prowadził czy dźwigał, sam opadał z sił. Nieszczęście zdarzyło się podczas nocnej zmiany, więc spróbowanie większej liczby górników do ratunku z tego pokładu nie było możliwe. Górnicy, którzy najbliższe znajdowali się od miejsca wypadku, mieli

co najmniej kilometr drogi. Odprowadzenie górników do szybu odbywało się etapami i to często po omacku, wskutek małej ilości lamp. Górnik, który wywieziony do miejsca o świeżym powietrzu dochodził do sił, brał pod pachę słabszego towarzysza i tak potykając się od stempli do stempli szli do szybu. Oto, co mówi górnik polski Konstanty Fajfer, który znajdował się w wyrobku, gdy nastąpił wybuch:

— „Podczas wybuchu znajdowałem się o 30 metrów od bakneru, pierwszy pęd gazu zwałił mnie na ziemię, ale miałem jeszcze przytomność i włożyłem całą twarz w mial węglowy. Potem słyszałem jak nasz sztygar wołał do mnie i szarpał mną, bym uciekał. Ja jednak nie miałem sił do ucieczki, gdyż dostałem zawrotu głowy i szumu w uszach. Zdawałem sobie sprawę, że tenże sztygar drugi raz mną szarpał i ciągnął mnie, ale ja nie mogłem wypowiedzieć ani słowa. Kiedy wywieziono mnie z wyrobku nie pamiętam; jak długo mogłem być w stanie nieprzytomnym — nie mogę określić

jak dostałem się do szybu wiem tylko, że nie mogłem utrzymać się na nogach, a gdy już byłem w karetce pogotowia, miałem różnokolorowe widze. Przyszedłem do przytomności dopiero podczas kąpieli i wówczas rozpoznałem ludzi, którzy mnie myli, a gdy położono mnie po łopielu na łóżku dostałem torsji i wtedy dopiero od czulem ulgę na piersiach i minęły zawroty głowy”.

Z dziesięciu zatrutych nie udało się uratować sztygara Bertelsa, którego organizm nie wytrzymał śmiercionośnego gazu. Wśród reszty górników znajdują się dwaj Polacy — Konstanty Fajfer i Józef Matias lat 47, kawaler, zamieszkały w Belgii już od 15 lat. Pierwszy przebywa już w domu, w Marcinelle pod dozorem lekarza żony i trojga dzieci. Matias leży w szpitalu.

W kopalniach w okolicy Marcinelle wybuchy gazów powtarzają się dość często i zagłębie Charleroi rok rocznie okryte jest żałobą.

W. P.

Kawa rzucona do morza potruiła ryby.

Prasa brazylijska bije ostatnio na alarm z powodu katastrofalnie niskiego stanu poziomów morskich. Doszło do tego, że nadbrzeżne miejscowości brazylijskie nie mogą wskutek braku ryb pokryć normalnego zapotrzebowania rynkowego. Jak się okazuje, przyczyną tego stanu rzeczy jest ka-

wa. W latach ubiegłych nadmiar zbiorów kawy rzucono do morza, chcąc w ten sposób zachować opłacalność plantacji kawowych. Nie zastanowiono się nad tym, że ten absurdalny „system gospodarczy” okazał się katastrofalnym dla innych dziedzin gospodarki brazylijskiej.

— 00 —

Rozwścieczona megera zabiła męża w obecności 16-letniej córki

Przed sądem przysięgłych w Saint-Omer (Francja), rozpoczął się proces przeciw 45-letniej Aline Ducatel, która zabiła kijem i udusiła swego 55-letniego męża, Alfonsa Ducatela. Alfons Ducatel wrócił do domu w stanie podchmielonym i rozpoczął sprzeczkę z żoną, grożąc jej w pewnej chwili nożem kuchennym. Rodziców roz-

dzieliła 16-letnia córka Paulina, która odebrała ojcu noż.

Wtedy to żona Ducatela udała się do spiżarni, skąd wróciła z kijem, a korzystając z tego, że córka szamotała się z ojcem, zadała mężowi potężny cios kijem w głowę. Gdy Ducatel upadł na podłogę, żona zaczęła go okładać kijem z taką siłą, że stracił przytomność. Rozwścieczona żona zadawała mężowi razy mimo jego próśb i krzyków, które zwały się w ścianki. Musiały się one jednak wycofać, bo groźnej postawy matki i córki.

Około północy, gdy Aline Ducatel stwierdziła że leżący w skurczach przedśmiertnych Ducatel żyje jeszcze, przyniosła sznur który zarzuciła mu na szyję i udusiła go. Po stwierdzeniu śmierci, spaliła sznur i umyła podłogę z krwi.

Nazajutrz zgłosiła się w komisariacie policji i oświadczyła, że zabiła męża kijem. Dopiero w kilka dni potem badanie lekarskie zwłok wykazało, że śmierć Ducatela spowodowało uduszenie go sznurem.

Ducatel pozostawił sześciu dzieci. Był on bardzo sumiennym i uczciwym robotnikiem. — Jego żona była dobrą matką, dbającą o dzieci, ale żyła źle z mężem.

Pożar lasów w Australii.



Australię, która nie ma nadmiaru wegetacji, nawiedził katastroficzny pożar lasów, który zniszczył 140.000 km kwadratowych.

Były sobie myszki dwie... NOCNA STRZELANINA

Ciekawy wypadek zdarzył się we Florence (St. Zjednoczone) w domu niejakiego William'a Brining. Dwie ciekawe i łaskawe myszy dopadły w nocy do paczki zapalek, którą najswobodniej zaczęły gryźć. Zapalki zapaliły się a płomienie ogarnęły łózkę myśliwską Brining'a, w kieszeni któ-

rej mieściła się paczka z nabojami. Kule zaczęły latać w różnych kierunkach po całym mieszkaniu, a przestraszona rodzina Brining'a, powyskakiwała z łóżek. Na podłodze leżała płonąca kurtka, a obok niej dwie zabite myszki.

Maria Szelechów

Pierścień GRZECHU

Nowe 27

Kino
600 m. pod ziemią.



Oberrhausen (Niemcy) urządzone w starej kopalni w głębokości 600 metrów pod ziemią, film o miasteczku ludzkim. W polsce kino to może być jako schor

Obudziwszy się nagle, oszłamona Lucja długo nie mogła się uspokoić, powtarzając dziwne niezrozumiałe słowa Madonny, które utkwiły jej mocno w pamięci:

— Do Moskwy, do Moskwy.

Raptem drgnęła. Zrozumiała. Usiadła na łóżku, przeżegnała się pobożnie. Przecież w Moskwie mieszka człowiek, który zmarnował życie Dagny, ojciec malutkiego Rudi. Czy do niego wskazuje jej drogę Najświętsza Panienka?

Wierząca, a jednocześnie przesadna, jak każda Włoszka, postanowiła pójść za głosem przeznaczenia odczuwając przy tym postanowieniu dziwną ulgę. Do rana modliła się gorąco i płakała.

Cichutko podeszła do kotłowni. Rudi spał słodko. Był taki malutki, bezbronny i miły. Bezgraniczna miłość targnęła jej sercem. Gdyby nie to kochane maleństwo, któremu była tak potrzebna, na pewno niezwłocznie podążyłaby za Dagny. Teraz była prawie szczęśliwa, że tego nie uczyniła. Czekając na widocznie jakiś cel, o ile sama Madonna zjawiała się wielkiej grzesznicy, wskazując jej drogę do miasta, gdzie mieszka ojciec Rudi.

Na drugi dzień Rachmanowa była zdziwiona spokojnym wyrazem twarzy Lucji, przywyczała się bowiem widzieć ją zawsze beznadziejnie smutną i zapłakaną. Ucieszyła się szczerze.

— Miłość do wnuka zaczyna się odzywać. Chwała Ci, Boże — pomyślała.

Wybrała się na parę dni do G. Sprzedała pozostałe po mężu rzeczy i wróciwszy do Kolonii, oznajmiła Rachmanowej o swym postanowieniu wyjazdu do Rosji.

Akuszerka była zdumiona. Lucja tym razem okazała się bardzo tajemnicza.

— Muszę — powiedziała niechętnie, dając do zrozumienia, że nie ma zamiaru się tłumaczyć. I co zresztą mogła powiedzieć? Szała za głosem serca, na niewiadome, ślepo wierząc, że inaczej być nie może.

Na granicy Rosji i Polski do wagonu, w którym się znajdowała, wszedł młody pan i zajął miejsce naprzeciwko niej. Miał sympatyczne spojrzenie szarych oczu i zainteresował się młodym Rudi. Biorąc Lucję za Niemkę, zaczął z nią rozmawiać po niemiecku. Był mile zdziwiony, dowiedziawszy się że jest Włoszką.

— Kocham całym sercem piękną słoneczną Italię, spędziłem bowiem w Rzymie najmiłszy rok w swym życiu — powiedział.

Lucja od razu poczuła do niego zaufanie. Przedstawił się jej. Okazało się, że jest Polakiem, nazywa się Jan Kras-

sucki i tak jak ona jedzie do Moskwy. Ucieszyła się, że ma współtowarzysza podróży i nieśmiało wyznała, że boi się dzikiego obcego miasta, nie znając języka i obyczajów tego kraju. Krasucki uspokoił jej obawy, a odczuwając, że kobieta, z którą los zetknął go przypadkowo, przeżyła jakąś tragedię i będzie bezradna z maleństwem w obcym mieście, powiedział serdecznie:

— Dam pani świetną radę. W Moskwie mieszka ksiądz Antoni Świętochowski, człowiek niezwyklej dobroci. Wprost z dworca uda się pani do niego i powie, że skierował ją tutaj Jan Krasucki, a będzie pani przyjęta jak swoja, bo mieszka z nim razem jego siostra, pani Jadwiga, wdowa po moim bracie, kobieta również niezwykła, pełna pogody ducha, pokory i poświęcenia, mimo strasznych przeżyć, których nie szczędziło jej życie. Prowadzi mu gospodarstwo i pomaga, czym tylko może... Tak... A pamiętam ją jeszcze niedawno, wesołą, radosną, czarującą piękną, ubóstwianą. Co to był za miły i gościnny dom... I takie nieszczęście.

Opowiedział Lucji, jak w ciągu tygodnia nieszczęśliwa Jadwiga straciła męża i 5-letniego synka na dyfteryt. Współczując kiwała głową. Czuli już sympatię do tej młodej, a również nieszczęśliwej kobiety. Uspokoiła się zupełnie. Obce miasto nie wydawało się jej już tak straszne.

W Moskwie Krasucki ulokował Lucję w dorożce, pomógł otulić dziecko ciepłą kołderką i udzielając zdenerwowanej kobiecie ostatnich wskazówek, serdecznie się z nią pożegnał.

— Niestety tym razem nie będę mógł być u Świętochowskich, gdyż jutro z samego rana jadę do Kijowa, ale proszę serdecznie ich ode mnie pozdrowić — powiedział ściskając serdecznie dłoń Lucji. Wskazał dorożkarzowi adres Świętochowskich i przyjaźnie machnąwszy ręką, skierował się w stronę dworca.

Moskwa powitała Lucję wielkopostnym dzwonem niezliczonych cerkwi i cerkiewek. W powietrzu rozlegał się pokutny, żalobny, ale melodyjny jęk, wywołując w duszy Lucji niepokój i wzruszenie. Wszak to niedługo Wielkanoc. Jak mogła zapomnieć! Pokutny dźwięk dzwonów jednocześnie napęlił ją nadzieją.

Naród, który tak czci Boga, na pewno nie jest zły i okrutny, a Najświętsza Panienka nie nadaremnie mnie tu skierowała — pomyślała z otuchą w sercu.

Ksiądz Antoni Świętochowski mieszkał przy jednej z ustronnych uliczek Zamoskworeczia, w schludnym pię-

trowym domu o starożytnej architekturze, z szerokim drewnianym gankiem.

Tuż do siebie śpiące maleństwo, Lucja nieśmiało zadzwoniła w wiszący przy drzwiach dzwoneczek. Zakłótył się i zadzwonił dzwoneczek:

— Dzielić-dzielić, dzielić-dzielić.

Było coś miłego i niewinnie naiwnego w jego melodyjnym jęku.

Nie czekała długo. Za drzwiami rozległy się lekkie kobiece kroki i w zamku zazgrzytał klucz. Drzwi otworzyły się. Na progu stała młoda kobieta o rzadkiej uduchowionej urodzie. Jej duże szafirowe oczy patrzyły melancholijnie na zmęczoną postać w czerni, tulącą dziecko do piersi. Spytała coś cichym łagodnym głosem, lecz Lucja nie rozumiała jej pytania.

— Skierował mnie tu pan Jan Krasucki — powiedziała po niemiecku.

Młoda kobieta nieznacznie się zarumieniała.

— Bardzo się cieszę. Przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi — przemówiła po niemiecku, szeroko otwierając przed Lucją drzwi.

— Proszę wejść i rozebrać się. Widzę, że pani jest zmęczona. Zajmę się tym słodkim maleństwem. Ogromnie lubię dzieci.

Westchnęła i pomogła Lucji zdjąć płaszcz.

— Proszę, niech pani wejdzie do saloniku, a ja tymczasem każę służącej zagrzać mleczka i przygotować łóżeczko dla bobaska.

Wprowadziła Lucję do niedużego skromnie umeblowanego pokoju. Wprost drzwi wisiał na ścianie cudowny krucyfiks z kości słoniowej.

Lucja nieśmiało obejrzała się dokoła. Z wdzięcznością spojrzała na młodą kobietę, w której od razu poznała Jadwigę Krasucką. Była całkowicie pod urokiem tej słodkiej istoty z smutnymi oczami anioła.

Nie wiem, co panią sprowadza do nas. W każdym razie na pewno coś ważnego i... smutnego. Tak... Niech się pani nie dziwi moim słowom: próg naszego domu częściej przestępuje smutek i rozpacz, niż radość. Za swój obowiązek uważamy dać ludziom trochę nadziei, otuchy i ciepła. Zadaniem brata mego jest być latarnią morską, której światło zawsze świeci, wskazując drogę rozbitkom wśród nocy i burz.

Uśmiechnęła się.

— Przepraszam bardzo, nie znam pani nazwiska, ani imienia.

ECNA ZE STOLICY

Zycie Warszawy w kilku wierszach

Tow. Przyjaciół miasta - ogrodu Czerniakowa zabiega w dalszym ciągu o uwzględnienie w preliminarzu budżetowym odpowiednich kredytów na przeprowadzenie kanalizacji, której brak jest dotkliwą bolączką miasta - ogrodu Czerniakowa.

Wobec podniesienia się temperatury, stało się możliwe prowadzenie robót budowlanych. Toteż Wydział Techniczny Zarządu Miejskiego już przystąpił, lub w najbliższych dniach wznowi szereg robót przewidzianych z powodu ostatnich mrozów. Roboty te dotyczą: dalszej budowy hali targowej przy ul. Marymonckiej, dwóch nowych gmachów szkół powszechnych na Mokotowie i przy ul. Stawki oraz dwóch ośrodków wychowania fizycznego na Pradze i na Kole. Poza tym bez przerwy prowadzone roboty przy wykończaniu istniejących gmachów użyteczności publicznej: sal gimnastycznych i pływalni w miejskim gimnazjum przy ul. Rozbrat. Poza tym na Wybrzeżu Kościuszkowskim na osi ul. Tanki wznoszona jest rzeźba z brązu na kamienym cokole wyobrażająca herb Warszawy - Syrenę.

W chwili obecnej, wskutek gwałtownego zamrażania ziemi, roboty ogrodnicze prowadzone przez miasto zostały przerwane. Przeprowadzana jest jedynie dalsza budowa ogrodzenia lasu na Kole. Na wiosnę Wydział Ogrodniczy przystąpi do uporządkowania lasu, poza tym do szeregu innych prac, zakrojonych na wielką skalę. Przede wszystkim zostaną podjęte roboty nawierzchniowe na terenie Olszyny Ciesielskiej. Plan robót na terenie Olszyny przewiduje zmianę trasy kanału w celu odtworzenia rowu istniejącego w r. 1830, który służył będzie jako akcent dekoracyjny w przyszłym parku. Przewidziana jest tu również budowa rzucalonych noległych w bitwie pod Gróchowem. Poza tym przewidziane jest przystąpienie do uporządkowania lasu na Polach Bielńskich.

BOLE ARTRETYCZNE, REUMATYCZNE podgrzewane najczęściej dokuczają na zmianę pogody, w czasie zimna słoty i niepogody. Nieznosnymi wtedy stają się bóle w kościach i stawach, powstają obrzęki, a mięśnie przy najmniejszym nawet nacisku stają się bolesne. Chodzenie a nawet poruszanie się bywa utrudnione. Cierpienia te powstają wskutek nagromadzenia się w ustroju kwasu moczowego i jeżeli nie będą racjonalnie zwalczane będą się zwiększać, aż wreszcie na stałe przykurzą do łóżka.

W takich wypadkach stosuje się wewnętrzny lek **"UREMOSAN"** - Gaseckiego, który rozpuszczając kwas moczowy w organizmie wywołuje wydzielanie się takowego wraz z moczem i współdziała z ustrojem w walce jego z artretyzmem, reumatyzmem, podagryką, kamicią nerkową, złą przemianą materii itp.

UREMOSAN - Gaseckiego do nabycia w aptekach.

ZAOSZCZĘDZISZ SOBIE TROSKI KŁOPOTÓW.

ZADAJĄC WYRAŹNIE I PRZYJMĄC JEDYNNIE ORYGINALNE "OLLA" GUM?

PATENT FRANC. NR 790.504
PATENT AMER. NR 1030.701

J. BERTRAND.

Rywalka.

Piękna Ewa, różowa i złotowłosa, była zagniewana i ziołopacana. Wiedziała na pewno, że po trzyletnim zaledwie pożyciu mąż ją zdradza. Była o tym święcie przekonana mimo iż żadnego dowodu namacalnego nie posiadała. A Bóg jeden wiedział, ile dołożyła starań i dobrych chęci, aby się ustrzeże przed tym nieszczęściem.

Henryk był znanym i wziętym architektem. Miał Legię Honorową i ubiegłego roku został laureatem nagrody rzymskiej. Wówczas Ewa, żeby podobać się mężowi i trwać go oczarować, postanowiła się przedzierzgnąć w „duszę artystyczną”. Myślała że tym sposobem zapobiegnie flirtom Henryka z niegodziwymi bezwstydnymi zabiegającymi o jego względy poetkami, śpiewaczkami, aktorkami i innymi kobietami, o tak zwanym „wyższym polocie”.

Od tej pory mimowoli stała się zmanierowana i nieznosna. Sztuka przez duże „S” usiłowała przepchnąć swoje życie i wszystkie codzienne czynności. Dobierała stylowe suknie i uczesania, mówiła i pisała górnolotnym stylem, starała się nawet oczym i twarzą nadać wyraz mądrego lub mistycznego zamyslenia, a co najważniejsze, z obawy o ściągnięcie jej z niożalnie wzniesionego piedestału wzbierała się kategorycznie od macierzyństwa.

I oto jej uciążliwa taktyka okazała się błędna. Niedola małżeńska jej nie ominęła. Z poczucia dumy, Ewa trwała dalej w obranej, męczącej roli, a grała ją tak do-

Krótce.

Przyjaciółki przyjaciele. NIEPRZEWIDZIANE SPOTANIE

— Małżeństwo, to piekło na ziemi. Małżeństwo, to grób wolności, ciągłe do znużenia i złości (nie mamy przeważnie litości dla głupich, co dali się nabrać) — słyszy się wokół od znajomych, krewnych i przyjaciół, aż tu nagle mówi mi jeden z żonaty, że nie ma wspanialszej rzeczy, od... małżeństwa. Mało tego, wszyscy znajomi, którzy poznali to niesamowite, jak na nasze czasy, stadło, cuda wprost o nim opowiadają.

— Ten Micio, to dopiero ma żonę! Takie małżeństwo, to rozumiem — wychwala jeden. — Przychodzi do domu, to żona stęskniona biegnie na jego spotkanie, wita go z czułością, całuje, ach! jak całuje. Słyszysz się tylko: mój najukochańszy, jedyny, drogi, tak tęskniłam...

On to samo, porówna ją w ramiona: kochanie, cudnie, że cię widzę!

I tak codziennie, i to szczerze, z prawdziwym uczuciem. Nie do wiary po prostu.

Inny mi opowiada:

— Są gdzieś w towarzystwie, to jedno patrzy na drugie, jak w obraz i rzeźbę tylko, któreś z nich powie coś dowcipnego, raczej niby dowcipnego, bo wiadomo, że kochani Miciości nie są żurow ani zbyt mądrzy, ani nie odznaczają się zbyt mądrym poczuciem humoru, to drugie kona ze śmiechu.

Poza tym nigdy się nie kłócą, i nigdy nie mają do siebie żadnych pretensji. Ani razu, przez pięć lat, on jej nie zwymyslił z powodu niedobrego obiadu, śniadania czy kolacji, ani nie zrobił awantury z powodu „ciężkich nieporządków” czy świątecznych porządków w domu, a ona nigdy jeszcze nie uczyniła mu wymówki, że za mało zarabia, że jej nie daje na stroje, albo że wraca pijany lub późno do domu.

Zawsze są szczęśliwi i zawsze zadowoleni z siebie.

— Co oni robią, że im się to szczęście tak udaje? — dręczyło mnie tak długo to pytanie, aż wreszcie udało mi się nakłonić oboje szczęśliwców do wyjawienia tajemnicy.

— To wcale nie takie trudne — wytł-

śnia mi pani Miciości, gdy jej przedtem przyrzekłem pod przysięgą, że nie powtórzę mężowi jej nic z tego, co usłyszę. — Prócz mego małżonka mam kilku... no... przyjaciół, którzy akurat posiadają razem, każdy inną, te zalety, których do ideału męża brak Miciości. I gdy się witam z nim, gdy go całuję, wyobrażam sobie, że to jest mój najukochańszy Waldek. Trudno go wtedy uciągnąć obojętnie.

Gdy zaś Miciości opowiada swoje nudne dowcipy i wygłasza przemowy, nie słucham ich wcale, a przypominam sobie cudowne kawałki najdowcipniejszego człowieka, mego ukochanego Olesia i mając przed oczyma jego wspaniałą, roześmianą, żywą twarz, nie dziwne, że ryczę, ubawiona i zachwycona. Do „uczonych rozmów” daje mi podporę profesor Albert. Garderobę ma latana Józio, o lichym stanowisku Miciości pozwala zapomnieć pan Karol w czasie wspólnych podróży dyplomatycznych. — Wszystko mam, Miciości jest dla mnie dobry, oto moje szczęście.

Biegnę do Miciości.

— Jakby ci tu powiedzieć — zaczynam — żadna kobieta nie ma wszystkich zalet, więc... masz kilka przyjaciółek: jedna ci wspaniale przyrządza bejszki, inna ma tak cudne, przystulne mieszkanie...

— Co, już wiesz? Na litość boską, tylko ani słowa o tym żonie, bo całe nasze szczęście by się rozpadło!

Student i absolwent seminarium chcieli wsapnąć do oddziałów Wołoszyna

Z Stanisławowa donoszą: Ciekawa rozprawa odbyła się przed Sądem Stanisławowskim. Mianowicie prokuratura pociągnęła do odpowiedzialności karnej studenta Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Włodzimierza Kordubę, absolwenta seminarialnego Piotra Kulę, z Podciennej, w powiecie lwowskim. Emliana Mariana Kolyka z Kolumy.

Oskarżeni Korduba i Kulyk mieli bez zezwolenia władz przekroczyć granic państwa i udać się na teren Czech - Słowacji, z powrotem powrócić do Polski, przywzajemnie rozdając pieniądze. Oskarżony Kolyk wyjechał w październiku 1938 r. z Kolumy do Worochy, gdzie również zamierzał przekroczyć granicę i z gotówką dostać się do Czech - Słowacji. Oskarżeni zostali ujęci przez Straż Graniczną, przy czym Korduba i Kulyk mieli oświadczyć,

że przekroczyli granicę celem wstąpienia do legionu ukraińskiego na Rusi Zakarpackiej.

Na rozprawie oskarżeni wyparli się winy, twierdząc, że idąc na wywiezienie, na Hucie nieświadomie przekroczyli granicę. Zeznali też, że nie mieli zamiaru przemyśleć pieniędzy do Czech. Ponadto oskarżeni zaprzeczyli, jakoby mieli zeznać przed Strażą Graniczną, iż zamierzali wstąpić do milicji ukraińskiej. Oskarżony Kolyk zeznał, że wiechał do Worochy w poszukiwaniu pracy. Celem przesłuchania świadków rozprawa została odroczona do 23 bm.

TYLKO TOWAR REKLAMOWANY

jest godny do nabycia przez klientów.

Matka oskarżonego zemstała po opublikowaniu wyroku sądowego.

Z Będzina donoszą: Ulica 1-go Maja w Będzinie była widownią krwawego zajścia, którego ofiarą padł maszynista fabryczny, Bronisław Kuchciński, zamieszkały w Będzinie przy ulicy Górniczej 81.

K. wracając z pracy do domu został napadnięty przez trzech awanturników: Wł. Kulara, zawodowego złodzieja, Mariana Gustawa i Wiktora Turka. Napastnicy pokłuli nożami Kuchcińskiego oraz złamali mu lewą rękę, po czym na odgłos strzału

rewolwerowego, który dał jeden z przechodniów, rzucili się do ucieczki. Zostali jednak w czasie pościgu schwytani przez policję i osadzeni w więzieniu będzińskim.

Wszyscy trzej stanęli przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu, który w wyniku przeprowadzonej rozprawy skazał Kulara i Gustawa na dwa lata więzienia, a Turka na rok więzienia. Wykonanie kary zawieszono jedynie Turkowi.

Po wyroku matka Gustawa zemstała na sali sądowej.

Trzy pocałunki za karę. Dziwne metody leśniczego.

Z Przemyśla donoszą: Nienotowana chyba dotąd w kronikach sądowych sprawa była przedmiotem rozprawy w Sądzie przemyskim. Oto na ławie oskarżonych zasiadł leśnik, Michał Hałajko zatrudniony w lasach Adama Żurowskiego w Posadzku Nowomiejskiej. Hałajko przylapał raz zbierającego w lesie w zakazanym rewirze grzyby 19-letniego Marcina Ostrowskiego. Chcąc ukarać „przykładnie” Ostrowskiego kazał mu pocałować trzy razy w pewną (obnażoną) część ciała stojącego obok wieśniaka, następnie ucałować ziemię i rosnący obok jawor. Rad nie rad

wobec groźnej postawy leśnego musiał dokładnie spełnić jego rozkazy. Na skutek doniesienia do władz pociągnięty został leśniczy Hałajko do odpowiedzialności karnej za zmuszanie groźbą chłopca do wykonania powyższych czynności.

W Sądzie Grodzkim w Dobromilu zasądzony został Hałajko na 6 miesięcy więzienia. Na skutek wniesionej przez zasądzoną apelacji sprawa rozpatrywana była przez Sąd Okręgowy, jako odwoławczy w Przemyślu, który obniżył dowcipnemu leśniczemu karę do trzech miesięcy aresztu, przy czym orzekł bezwzględne wykonanie kary.

RADIO-KĄCIK.

ŚRODA, 18 STYCZNIA.

Warszawa i (Raszyn)

I inne Rozgłośnie Polskie

- 6.30 Pieśń poranna
- 6.35 Gimnastyka
- 6.50 Muzyka z płyt
- 7.00 Dziennik poranny
- 7.15 Muzyka z płyt
- 8.00 Audycja dla szkół
- 8.10-11.00 Przerwa
- 11.00 Audycja dla szkół
- 11.25 Wzajemność melodii Rudolfa Frimla — płyty
- 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
- 12.03 Audycja południowa
- 13.00-13.05 Przerwa (programy lokalne)
- 15.00 Nasz koncert — audycja muzyczna dla młodzieży (z Wilna)
- 15.30 Muzyka obywatelska w wykonaniu orkiestry rozgłośni Katowickiej
- 16.00 Dziennik popołudniowy
- 16.08 Wiadomości gospodarcze
- 16.20 Wychowawcza wartość słowa — pogadanka
- 16.35 Koncert kameralny — z Łodzi
- 17.00 „Z motyką na słońce” (w rocznicę Powstania Styczniowego) — odczyt
- 17.15 Fragmenty dawnych, a nieznanych oper — z Krakowa
- 18.00 Audycja dla wsi
- 18.10 „Nasz język”
- 18.40 Tolerancja a fanatyzm — dyskusja
- 19.00 Koncert rozrywkowy w wykonaniu małej orkiestry P. R. i in.
- 20.35 Audycja informacyjna: Dziennik wieczorny, wiadomości meteorologiczne, wiadomości sportowe oraz nasz program na jutro
- 21.00 Opowieść o Chopinie: „Preludia”
- 21.15 Porcja wieku złotego: „Satyrycy renesansowi”
- 22.00 Muzyka lotwska z płyt
- 22.45 Muzyka z płyt
- 23.25 Przegląd prasy
- 23.00 Ostatnie wiadomości: dziennik wieczorny, komunikat meteorologiczny
- 23.05 Wiadomości z Polski w języku angielskim
- 23.15-23.35 Program Warszawy II

PROSZĘ O BÓL GŁOWY

DLA POROŚLYCH Z NAKŁADEM PAKI

PSZCZOŁKA

Stosuje się w walce z PRZEBIEGIEM GRIPI I KATARZU

CZWARTEK, 19 STYCZNIA.

Warszawa i (Raszyn)

I inne Rozgłośnie Polskie.

- 6.30 Pieśń poranna
- 6.35 Gimnastyka
- 6.50 Muzyka z płyt
- 7.00 Dziennik poranny
- 7.15 Muzyka z płyt
- 8.00 Audycja dla szkół
- 8.10-11.00 Przerwa
- 11.00 Audycja dla szkół
- 11.25 Muzyka z płyt
- 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
- 12.03 Audycja południowa
- 13.00-13.05 Przerwa (programy lokalne)
- 15.00 Wzajemność melodii Rudolfa Frimla — pogadanka dla młodzieży (z Poznania)
- 15.15 Wszystko dla naszego dziecka — dialog
- 15.30 Muzyka obywatelska w wykonaniu orkiestry rozgłośni Wileńskiej
- 16.00 Dziennik popołudniowy
- 16.08 Wiadomości gospodarcze
- 16.20 „Spółdzielczość” — odczyt dla liceów
- 16.40 Angielskie pieśni ludowe — z Katowic
- 17.00 Goście zimowi — pogadanka (z Poznania)
- 17.10 Najpiękniejsze kwartety klasycznych wiedeńskich — z Poznania
- 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej
- 18.30 Muzyka ludowa i jej wpływ na muzykę artystyczną — gawęda
- 19.00 Koncert rozrywkowy — z Lwowa
- 20.35 Audycja informacyjna: Dziennik wieczorny, wiadomości meteorologiczne, komunikat śniogowy (z Krakowa), wiadomości sportowe oraz nasz program na jutro
- 21.00 Pełnodnia wieków: „Św. Tomasz z Akwinu”
- 21.30 Pieśń w wykonaniu Maurycego Janowskiego
- 21.50 Muzyka taneczna
- 22.55 Przegląd prasy
- 23.00 Ostatnie wiadomości: dziennik wieczorny, komunikat meteorologiczny
- 23.05-23.35 Koncert muzyki polskiej w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R.

brze, że Henryk daleki był od domysłu, iż przejrzała jego zdradę. Zdarzało mu się na wet bezczelnie prosić, by powróciła do dawnej, tak miłej wesołości, kłóweści i szczeroci w stosunku do niego.

— Coś się wkradło między nas — kochanie — wzdychał z hipokryzją. — Nie wiem co się stało. Mówimy jak gubry różnymi językami...

Ewa powzięła stanowcze postanowienie: nie da się zgniebić! Podpatrzyła swoją rywalkę, piękną zapewne, stojącą, przewieszającą ją intelektem i kunsztem zachowania. Wydrze jej tajemnicę usidlenia męża, czyni — odzyska ukochanego, najdroższego swego Henryka!

Pewnego dnia, wiedząc, iż ma być u niego dawny kolega z politechniki, wesoło żyjący w kawalerskim śnie i słynący z miłosnych przygód inżynier, Ewa zaczęła się u drzwi, zza których dochodziły głośnie wybuchy śmiechu.

— Z pewnością mówią o kobietach — myślała ze ścisniętym gardłem.

I obejrzała się z trwoniem, czy nikt ze służby jej nie widzi, przyłożyła ucho do drzwi i do klucza.

Słowa Henryka, jak sztyfetem, pełnęły ją w samo serce.

— Wyobraź sobie, mój stary — mówił rozradowanym tonem, że widuję ją prawie codziennie po południu. Pomaga mi doglądać budowy.

A więc rywalka miała tę niezmierną nad nią przewagę, iż była koleżanką po fachu jej męża. Zaledwa łzami. Ewa zamknęła się w swoim pokoju.

Nazajutrz Henryk z uderzeniem wpół do czwartej chwycił za kapelusz. Wiadomo, szedł na spotkanie, spieszył do... Nici.

Ewa cichaczem wymsknęła się za nim. Zobaczyła jak wskoczył do taksówki i poszła za jego przykładem.

— Proszę jechać za tym panem i stanąć z tyłu tam, gdzie on — powiedziała do szofera, płonąc ze wstydu.

Henryk w tym czasie prowadził budowę wielkich bloków rządowych na jednym z ubogich przedmieści Paryża.

Niezbyt piękna rama dla schadzki romantycznych usmiechnęła się ironicznie skrzywdzona żona. — Musi go jednak „tamtą” prawdziwie kochać, skoro zgadza się aż tu z nim widywać — przeszła ją wnet dręcząca zazdrość.

Architekt zatrzymał się przed placem ogrodzonym parkanem i przywołał czekającego na niego przedsiębiorcę. Na ulicy, uważnie się przyjrzał przedstawionym planom.

Szofer taksówki, wiozącej Ewę, znając się na rzeczy, stanął opodal ani zbyt blisko, ani za daleko, za węglem pustej i tej porze uliczki. Punkt do dyskretnego obserwacji był pierwszorzędnym.

Po jakiejś chwili majster, skłoniwszy się z szacunkiem, wszedł za ogrodzenie. Henryk licząc coś półgłosem, przemierzył teren tam i z powrotem. Wtem nagle twarz mu się rozjaśniła i śpiesznie podszedł na czyjeś spotkanie.

— To ona! — zadrżała Ewa. — Z da leka się do niej śmieje!

Wychyliła się ostrożnie, by lepiej dojrzeć nienawistną kobietę i przetarła oczy, nie dowierając sama sobie. Rywalka jej była... sześciolatnia dziewczynka, prowadząca za rączkę małego bratka.

Wysła niedawno z przedszkola i po drodze zabrała widocznie malca z ochronką.

Łatwo się było domyślić, w jaki sposób zawarta została nieoczekiwana znajomość, cała bowiem dzieciarnia z sąsiedztwa z ciekawieniem przyglądała się dźwięgom i pracującym murarzom.

Rodzeństwo było odkryte tatami gąganiami. Dziewczynka miała na nogach męskie buty podobne gwoździom, a dziurawy płaszczki ścigała żółtym remiennym paskiem, będącym prawdopodobnie w jej pojęciu szczytem elegancji.

Troskliwie i po macierzyńsku opiekowała się bratem. Poprawiała wpadający mu na oczy kaskiet i wycierała nos chusteczką wątpliwej czystości.

Henryk przywitałszy się serdecznie, rozpoczął ożywioną rozmowę. Znał było, że mała nie bała go się wcale. Miała dużo do opowiedzenia.

Niewykłaka para, której się usta nie zamknęły podeszła zwolna do apteki przy końcu ulicy. Dziewczynka wydobyla z koszyka do śniadka zmiażdżone recepty. Henryk włożywszy jej w rękę pieniądze, pogłaskał ją czule po głowie.

— Do widzenia, Cecylko, do jutra! — zawołał po przyjacielsku.

Od pewnego czasu Henryk nie mógł się dość nacieszyć: nie poznał Ewy. Znowu!

miał w niej dawną, pełną wdzięku i czułości towarzyszkę.

Wrociła naturalność i bezpośredniość, które sprawiły, że bez pamięci zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia.

Jakieś przesady konwencjonalnego wychowania ją potem wypaczyły — tłuma czył sobie młody na szczęście okres jej nienaturalności.

Ewa, zajęta gospodarstwem, promieniała. Garmęła się do męża, chcąc odrobić zmanowane dni.

Raz po raz, nieśmiało, potraczać zaczęła

— Czy wiesz? — zapytała kiedyś, siedząc z robotką obok biurka zajętego kresleniem. — Zmieniłam pogląd. Wydaje mi się, że kochające się małżeństwo nie powinno się skazywać na bezdzietność.

— Ewuniu! — przyskoczył do niej Henryk i porwał ją w ramiona.

W parę miesięcy później Henryk i Ewa trzymając się pod rękę, zeszli do ogrodu.

— Kiedy zostanę mamusią, jak mało będzie dziesięć kochał?

— Jak ubóstwianą królową.

— A jeszcze?

— Jak skarb najdroższy.

— A jeszcze?

— Jak wszechpotężną wróżkę.

— A jeszcze?

— Jak dobrą matkę.

— I?..

— Jak biedną, małą dziewczynkę.

— O! to właśnie chciałam od ciebie usłyszeć!

Tł. Kw.

Nieładny grymas twarzy. Kto chce zachować piękne rysy musi czuwać od wczesnej młodości.

Jeśli można wierzyć fizjologom, to skóra ludzka zaczyna się starzeć z chwilą, gdy kończymy 16. rok życia. Strach pomyśleć! Więc powiemy potem na pociechę, że owe zmiany skóry we wczesnej młodości dostrzega się tylko przez mikroskop, a więc dla okularzkiego można być młodym przez długie, długie lata. Starzenie się skóry jest objawem naturalnym, potęgającym się z wiekiem, musi spotkać każdego więc każdy powinien się bronić i starać się unieszkodliwić to działanie lat, rozważnie i inteligentnie. Przyjrzyjmy się naszej twarzy — które punkty najwięcej narażone są na zdeformowanie i gdzie najłatwiej tworzą się zmarszczki.

Pierwszym niebezpiecznym punktem, to linia, która łączy nozdrze z kąciem ust. Dostrzegamy ją wyraźnie na twarzach zmęczonych, zdołałych i zawiedzionych. Otóż ta linia najpierwsza wybija się na młodej twarzy, a nawet na twarzach dzieci już od 8 roku życia. Prawie nie ma możliwości, aby jej uniknąć — jedynie można się starać, żeby się nie żłobiła zbyt głęboko, w następstwie czego opadają brzydko kąciki ust. Jako środek zapobiegawczy za leca się masaż wykonywany dokoła ust w kierunku kolistym. Rozpoczynamy go dokoła warg a kończymy u szczytu zmarszczki. Do tego masażu używać dobrego kremu odżywczego.

Drugie zlecenie to pamiętać, aby doskonale gryźć i rzuć i jak najdłużej zachować wszystkie zęby. Ludzie na ogół nie zdają sobie sprawy jak bardzo młodziemczy wygląd zależy jest od dobrego stanu uzębienia. Często właśnie dobrze zachowane zęby są wytlumaczeniem urody zachowanej w późnym wieku. Zaniedbane zęby rujnują normalny wygląd twarzy. Rzecz łatwa do zrozumienia jeśli zdamy sobie sprawę, że właśnie przez stały ruch małych mięsików policzkowych i szczęk ował twarzy zachowuje poprawną formę.

Poza tym wypada jeszcze panować nad wyrazem twarzy. Nie wolno wypoczywać z miną nadąsaną, melacholią, czy rozgoryczoną. Nie wykrzywiać się w wiecznym uśmiechu, który z czasem zmienia się w odrętwiający grymas — starajmy się zachować wyraz słodkiej dobroci i życzliwości. Z czasem przyzwyczajenie stanie się drugą naturą i ujmujący wyraz się ustali na twarzy. Korzyści będą nieobliczalne tak na teraźniejszość jak na przyszłość, a uroda zyska bardzo wiele. Ileż to kobiet obdarzyła natura pięknymi, regularnymi rysami, a one same się oszczędzają przyswojeniem sobie wyrazu pogardliwego czy zniechęconego, co odbiło się na skórze w postaci zmarszczki i owisłych fałd, bardzo postarzających.

Następny z kolei znak czasu — to podwójny podbródek. Spotyka go się już bardzo wcześnie, często nawet u ośmioletnich panienek. Pochodzi z nieprawidłowego trzymania brody w czasie pracy i w

czasie snu. Rozumie się, że i kształt szczęki odgrywa tu pewną rolę, a także inklinacja do otłuszczenia szyi. Oto jeszcze jedna przyczyna więcej, aby zwracać uwagę na to, jak się trzyma głowę. Jeśli ktoś pracuje nachylony, powinien uważać, żeby nie wbić brody w szyję, bo wtedy podbródek łatwo występuje. Proszę obserwować swoje przyjaciółki i koleżanki w czasie gdy czytają i rozmawiają, a nawet w czasie przechadzki. Jak mało z nich myśli o tym, by podnosić głowę. A przecież to jest jedyny środek, by uniknąć podbródka. Także w czasie snu nie wolno związać szyi jak gołąb. Młode osoby powinny spać jak żołnierze na wojnie: bez poduszki, z głową na cienkim, twardym materacu i wyciągniętą szyją. Oto pozycja najkorzystniejsza nie tylko dla twarzy, ale i dla całej figury.

Trzecia niebezpieczna strefa wczesnego starzenia, to czoło i przestrzeń między brwiami. Zmarszczki horyzontalne znaczą czoło już od dzieciństwa. Dzieci nerwowe, skupione i bardzo uważne, miewają często dwie zmarszczki między brwiami — jeśli nie zwrócimy na nie uwagi, pozostała na całe życie. Nie szpecą one czoła mężczyzny iez bardzo brzydko wyglądają u kobiet. Trzeba więc starannie masować czoło za ukazaniem pierwszej zmarszczki — masować również brwi, przyszczypując je lekko. Przede wszystkim nie wolno marszczyć czoła przy pracy, czy rozmowie. Może trudna jest taka stała kontrola nad sobą, ale kto chce zachować harmonijne rysy, musi czuwać od wczesnej młodości. Wszystkie te rady mieszczą się w jednym zdaniu: Nie robić sobie niepotrzebnych kłopotów, być naturalną i starać się o pogodny wyraz twarzy.

— To nie do uwierzenia, — powiada młoda żona — jak ci krawcy niedbale pracują. Ten guzik u twej marynarki przyszywam ci już po raz piąty.

JESZCZE O SZKOTACH.
MacKern mówi do MacJefra:
— Wiesz co, mam nową doskonałą anegdotę o Szkotach.
— Doskonała, opowiedz...
— Daj mi pół pensa, to ci powiem.
MacJefry pokłada się od śmiechu i woła: — Doskonała... doskonała anegdota.

TO CO INNEGO.
Pewien bogaty finansista spytał Croisset'a pewnego dnia, gdy był zamęt na giełdzie:
— Pan nie ma kłopotów majątkowych?
— Nie, nie — odparł skromnie Croisset — mam tylko kłopoty pieniężne.

PODSŁUCHANE
KRYTYKA.
— To nie do uwierzenia, — powiada młoda żona — jak ci krawcy niedbale pracują. Ten guzik u twej marynarki przyszywam ci już po raz piąty.

JESZCZE O SZKOTACH.
MacKern mówi do MacJefra:
— Wiesz co, mam nową doskonałą anegdotę o Szkotach.
— Doskonała, opowiedz...
— Daj mi pół pensa, to ci powiem.
MacJefry pokłada się od śmiechu i woła: — Doskonała... doskonała anegdota.

TO CO INNEGO.
Pewien bogaty finansista spytał Croisset'a pewnego dnia, gdy był zamęt na giełdzie:
— Pan nie ma kłopotów majątkowych?
— Nie, nie — odparł skromnie Croisset — mam tylko kłopoty pieniężne.

— Pan nie ma kłopotów majątkowych?
— Nie, nie — odparł skromnie Croisset — mam tylko kłopoty pieniężne.

ZBROJENIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH.



Hala montażowa hydroplanów dla marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych w zakładach General Motors w Inglewood w Kalifornii. Jak wiadomo prezydent Roosevelt zażądał na rozbudowę floty powietrznej 525 milionów dolarów.

Fioletowy barwnik zamiast... sztucznej chininy BUJNA FANTAZJA CHEM KA.

Prawda w życiu jest często dziwniejsza od powieści, twórców wyobraźni — oświadczył prof. Kendal z Londynu na swym odczytce w brytyjskim towarzystwie naukowym, poświęconym opisom życia paru młodych chemików organicznych. Nie wszyscy wynalazcy i twórcy-naukowcy, jak wiadomo, cieszyli się zasłużoną sławą za życia. Tak było na przykład z młodym Archibaldem Cooperem, który rozwiązał problem łączenia atomów węgla w złożenia organiczne i stał się sławny dopiero dzięki rozstrawieniu dziwnej historii jego życia przez jednego z niemieckich profesorów. Ostrym ogniem brakującym do rozwikłania tej historii była postać niejakiego Behringa, mieszkającego w Niemczech, którego odnalazł pewien profesor w Szkocji, dowiedziawszy się przypadkiem że jeden z jego gości dobrze zna owego Behringa.

Inny młody chemik W. Henry Perkin, poszukując formuły sztucznej chininy, tak potrzebnej dla kolonialnego imperium Brytyjskiego, odkrył przypadkiem wspaniały fioletowy barwnik, który umożliwił królowej Wiktorii urozmaicenie tym kolorem swych strojów z okresu półzłoty i dał światu wynalazcy sławę zapewne przędzej, niżby to mogła uczynić poszukiwana formuła.

Również młody niemiecki chemik, Friedrich Kekule, miewał natchnienia do swych odkryć w zupełnie nieoczekiwanych

momentach i wiele zawdzięczał niezwykle wybujałej fantazji: wpatrując się w dach londyńskiego autobusu kombinował formuły, a potem wpatrzony w ogień na kominie w swoim gabinecie, zobaczył atom w kształcie węży, gryzącego swój własny ogon.

Smiano się z niego, powtarzając jego „formułę buki z serdelkiem” i „formułę małpy”, ale mimo to osiągnął on światową sławę, zadając kłam rozpowszechnionej w swym narodzie obawie przed śmiesznością jako dyskwalifikującą poważnego człowieka.

Lisi ganek prowadził wprost do kurnika

W Wansford w hrabstwie Northampton lisy zniszczyły doszczętnie wioszczynę prowadzoną hodowlę drobiu. Farma gołębiana była niedaleko lasu. Lisy wybudowały od swej nory podziemny ganek prosto do kurnika. Farmer zaniepokojony masowymi znikaniem kur sprowadził specjalnie tresowane psy do pilnowania swego dobytku. Nic to jednak nie pomogło — dopiero przy wybielaniu kurnika znaleziono podziemne przejście, kiedy zmyślni rabusie leśni zakradali się do kur. W ciągu dwóch miesięcy farmer stracił wszystkie rasowe kury w ilości 500 sztuk.

NA WYBRZEŻU KALIFORNI.



„Kucharz” smaży na słońcu nadobne Kalifornijki.

GUY de TÉRAMOND



SZCZĘŚCIE PANNY CELINY



Powieść

63

— Więc jednak Cyganie zamieszani są w tę sprawę? Makowski był rozbrojony brakiem zrozumienia ze strony swego pomocnika. Zdecydował się wreszcie opowiedzieć mu o swoich ostatnich odkryciach:

— Tak, panie Włodziu! Ten Langman uratował kiedyś życie młodej Cyganki, która od tego czasu pracuje u niego, jako pomocnica czy pokojówka, diabli ich wiedzą. Przynajmniej pracowała u niego jeszcze wtedy, kiedy ten niesumienny lekarz zamieszany był w brzydką historię, z której wykreślił się sianem. Byłem kiedyś w jego klinice i wtedy właśnie zwróciłem uwagę na tę damulkę

Zatrzymał się chwilę, potem dodał:
— Mamy już w ręku dwoje z naszej trójki: Langmana i Cygankę... Barański zapewne bawił się tylko w informatora... Myślę, że wkrótce chwycimy również i trzeciego ptaszka...

— Czyżby lekarz zabawił się we włamywacza? — Bardzo sceptycznym tonem zapytał pan Włodzimierz.

— Ha, trudno, skoro medycyna nie zawsze popłaca... Mój kochany, mamy przecież niebawem, jedyny w historii kryminologii dowód rzeczowy. Czy chce się pan założyć ze mną o sto złotych, że ta dziewczyna pokaże nam tylko dziewięć palców? Tymczasem jednak muszę zrzęcznie wybadać tego Barańskiego. Może on od razu wyśpiewa nam coś rewelacyjnego...

Inspektor Makowski pożegnał się ze swoim pomocnikiem na Placu Teatralnym i po chwili znalazł się w Urzędzie Śledczym w obliczu Antoniego Barańskiego, który od kilku godzin powtarzał bezskutecznie, że jest niewinny, bo to „tamten zaczął” i tak dalej.

Inspektor Makowski zbliżył się teraz do niego i wypalił prosto z mostu:

— Panie Barański, czy to pan wskazał doktorowi, jego pokojówce i jego przyjacielowi „robotę” w Banku Polsko-Australijskim, w którym pracował pan dawniej? Co?

Barański podniósł na niego wzrok, wyrażający tak szczere zdumienie, że inspektor Makowski od razu pomyślał, że jeśli nie jest na fałszywej drodze, to hultajska trójka z pewnością „operowała” bez wiedzy nieświadomego informatora, aby nie wypłacić mu należnej części łupu.

— W Banku Polsko-Australijskim? — powtórzył. — To był Langman?

— Tak!

— Nigdybym nie pomyślał! — oświadczył Barański w najlepszej wierze. — I Nata? I Flosch także?

— Aaa! — wykrzyknął inspektor Makowski z radością. — To Flosch także należy do spółki?

Antoni Barański ugryzł się w język, co prawda trochę za późno.

— Ja nie wiem. To pan tak twierdzi!

Makowski triumfował. Ta kanalia należała do spółki! Ten przekłity Flosch, który od wielu lat wymykał mi się między palcami, zamieszany był także w sprawę banku! To od razu wyjaśniło wiele!

Ale teraz sprawa była jasna. Kobieta z odciętym palcem nie zgłosiła się do żadnego szpitala, do żadnej apteki, ponieważ miała lekarza pod ręką! Nagłe zniknięcie z horyzontu i przygoda z autem owego Mergla były dla Floscha dziecinnyimi zabawkami!

Inspektor spojrzął na zegarek.

Było jeszcze dość wcześnie, aby pojechać do Langmana i pomówić z nim.

Kiedy Makowski przybył do mieszkania lekarza, zastał w poczekalni kilku pacjentów. Ucieszył się ogromnie, kiedy drzwi otworzyła mu młoda Cyganka, ale nawet nie spojrzął na nią. Czekał spokojnie swojej kolejki.

Gdy ostatni pacjent opuścił gabinet, inspektor wszedł do Langmana i przedstawił się. Lekarz nawet nie drgnął. Inspektor Makowski oświadczył brutalnie:

— Przyszedłem do pana po informację, dotyczące włamania do Banku Polsko-Australijskiego.

Oczekiwał zdradzenia się tajemniczego lekarza i był przynajmniej silnego wzruszenia. Tamten jednak spoglądał na niego ze zdziwieniem, może mniej szczerym — zdumienia Barańskiego, ale zapytał spokojnie:

— Nie rozumiem: o czym pan mówi?

— Niech pan lepiej da spokój wykreślić sianem, a się od razu!

Langman wybuchnął śmiechem:

— Pan mnie oskarża o włamanie? Dlaczego nie od razu o morderstwo?

— Może i na to czas przyjdzie — odparł ironicznie inspektor.

— A czy szanowny pan ma dowody? — zapytał tamten tym samym tonem.

Inspektor Makowski odwrócił się nagłym ruchem. Pokojówka stała za nim i porządkowała szafkę lekarza, który nie uważał za stosowne oddalić jej.

— Dowody? — powtórzył teraz inspektor. — Przesłucham Pańską pokojówkę dostarczy ich nam. Rozkazał jej ostrym tonem: